Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzny l. 31. Tel. Redakcji 2-30, 1-78, 15. Tel. Administracji 73.

Cena egzemplarza 20 gr.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GAZETA PORANNA

Dziś 8 stronic wraz z dodatkiem powieściowym

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 8295 · Lwów, wtorek 18 października 1927 · Rok XVIII.

Nakładem Spółki Wydawniczej GRODKI i Spółka. *Redaktor naczelny: JERZY KONARSKI.*

Lwów w hołdzie Najdostojniejszemu jubilatowi ks. arc. Teodorowiczowi.

Nowe włamanie kasowe we Lwowie. -- Połowiczne sukcesy drużyn krakowskich i lwowskich.

PRYMAS KS. KARDYNAŁ HLOND W ŁODZI.

Łódź, 16. października. (Tel. G. P.) Z okazji poświęcenia nowowzniesionego kościoła OO. Salezjanów bawi w dnu dzisiejszym w Łodzi Prymas ks. kardynał Hlond, który przybył tu w sobotę wieczorem. Prymas Hlond zamieszkał w pałacu biskupim. W ciągu dnia dzisiejszego Dostojnik dokonał aktu poświęcenia kościoła i zwiedził szereg instytucji kościelnych społeczno- katolickich.

ECHA ZAMORDOWANIA POSŁA ALBAŃSKIEGO W PRADZE.

Praga, 16 paźdz. (Tel. G. P.) Minister Benesz w imieniu rządu czechosłowackiego **przesłał rządowi albańskiemu wyrazy ubolewania z powodu zamordowania albańskiego posła w Pradze Tsenę Bega.**

10-LECIE WPROWADZENIA SĄDOWNICTWA POLSKIEGO W B. KONGRESÓWCE.

Warszawa, 16. października. (Tel. G. P.) W dniu dzisiejszym sędziowie, prokuratorzy i urzędnicy okr. warszawskiego obchodzili uroczyście **10-tą rocznicę wprowadzenia sądownictwa polskiego.** Uroczystość poprzedziło nabożeństwo odprawione w kościele OO. Bazylianów. Na nabożeństwie byli obecni minister sprawiedliwości **Meysztowicz,** wiceminister **Car,** grono wyższych urzędników ministerstwa sprawiedliwości, sędziowie, prokuratorzy i urzędnicy, oraz przedstawiciele palestry sądowej. O godz. 12-tej w wielkiej sali odremontowanego pałacu Paca odbyła się uroczysta Akademia. Na Akademię przybyli minister sprawiedliwości **Meysztowicz,** przedstawiciele Prokuratorji, Izby adwokackiej i sędziowie. Akademia rozpoczęła się od wykonania hymnu narodowego, poczem prezes sądu okręgowego Kamiński wygłosił inauguracyjne przemówienie.

ZLN. domaga się przyznania Prez. Rzpltej prawa veta przeciw uchwałom parlamentu!

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 16 października. (ps) **Przez cały dzień dzisiejszy obradowała w Sejmie Rada Naczelna ZLN. Poseł Głąbiński referował sytuację polityczną, poczem zostały Radzie Naczelnej przedstawione do aprobaty tezy programowe, wypracowane przez Zarząd Stronnictwa.**

Z ważniejszych uchwał zasługują na uwagę: Żądanie zmiany ustroju państwowego, przyznania Senatowi prawa pociągania rządu do odpowiedzialności parlamentarnej oraz pierwszeństwa w rozpatrywaniu budżetu państwowego, dalej wzmocnienia władzy Prez. Rzpltej przez wyposażenie go w prawo veta przeciw uchwałom parlamentu, w końcu zmiany ordynacji wyborczej itp.

O ZWOŁANIE SEJMU.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 16. października. (ps) Prezydjum klubu parlamentarnego ZLN. postanowiło odnieść się do **Marsz. Rataja w sprawie zwołania Sejmu natychmiast po upływie przepisanych Konstytucją 30-tu dni.** Do interwencji tej został upoważniony wicemarszałek Sejmu z ramienia ZLN. p. Zwierzyński.

OBRADY ZARZĄDU GŁÓWNEGO „WYZWOLENIA“.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 16. października. (ps) W gmachu Sejmu obradował dzisiaj Zarząd główny „Wyzwolenia“ Sytuację polityczną referował wicemarszałek Senatu **Woźnicki,** a sprawy organizacyjne poseł **Bagiński.** Rezolucje zostaną uchwalone w **poniedziałek.**

Jak brzmi nota rządu kowieńskiego

WYSŁANA DO LIGI NARODÓW.

Wilno, 16. października. (Tel. G. P.) W związku z rzekomymi prześladowaniami Litwinów w Wileńszczyźnie rząd litewski wystosował telegraficznie następującą notę do Ligi Narodów: Panu Generalnemu Sekretarzowi Ligi Narodów Drummondowi w Genewie. Począwszy od 4. października rząd polski pod pretekstem rzekomo odbywających się na Litwie aresztowań Polaków **zamknął w Wileńszczyźnie seminarjum nauczycielskie i 4 szkoły ludowe, oraz aresztował około 120 Litwinów,** dyrektorów szkół średnich, księży i nauczycieli.

Pisma polskie ogłosiły rzekomą prośbę internowanych w Worniach 28 polskich nauczycieli, którzy błagają o interwencję Polski. Lisiv te i zarzuty z powodu rzekomych prześladowań są czystym wymysłem. Rząd litewski prosi o zastosowanie środków przewidzianych w układzie, podpisanym przez Polskę 28. czerwca 1919 w sprawie mniejszości narodowych. Przy niniejszem jest załączona **umotywowana skarga.** Podpisany Waldemaras, prezes Rady ministrów i minister spraw zagranicznych.

ODPRAWA DLA P. WALDEMARASA.

Paryż, 16. października. (Tel. G. P.) Omawiając w dalszym ciągu sprawę litewską „Temps“ oświadcza: Udając się do Ligi Narodów o ochronę praw mniejszości litewskiej w Polsce **Waldemaras miał pomysł dla niego samego niefortunny,** albowiem Polska nie ma powodu obawiać się postawienia tej sprawy przed forum Ligi Narodów, skoro pociągnie to za sobą niewątpliwie kompromitujące Litwę rewelacje. W każdym razie nie w Genewie Litwa znajdzie zachętę do trwania na zajętem obecnie wobec Polski stanowisku. **Żadne z mocarstw nie dopuści do tego, aby pokój w Europie był zakłócony czy to z powodu kwestji przynależności Wilna,** już rozstrzygniętej przez konferencję ambasadorów, czy z powodu jakiej innej kwestji, poruszonej dzięki postronnym wpływom.

P. RAKOWSKI CICHACZEM OPUŚCIŁ PARYŻ.

Nie pożegnał się nawet z Briandem.

Paryż, 16 października. (Tel. G. P.) Jak donosi „L Journal“, ambasador **Rakowski** miał zamiar wyjechać wczoraj wieczorem z Paryża do Moskwy **ściśle incognito,** nie **zawiadamiając o swoim wyjeździe nawet ministra Brianda,** jednakże pomimo osobistych zabiegów, nie mógł uzyskać dla siebie żadnego miejsca w slepingach **przed upływem pięciu dni.**

Paryż, 16 października. (Tel. G. P.) **Rakowski opuścił dzisiaj Paryż automobilem o godz. 6 rano,** udając się do Berlina. Wyjazd ambasadora nie dał okazji do żadnych incydentów.

MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ SZACHOWY.

Londyn, 16. października. (Tel. G. P.) W piątym dniu międzynarodowego turnieju szachowego wyniki były następujące: Partja Faierhurst-Reti (Sycylja) została przerwana po 48 posunięciach, pozycji równej. Partja Bürger-Colle zakończyła się na remi.

Uroczystość jubileuszowa ks. arcybiskupa Teodorowicza

była potężną manifestacją hołdu i miłości społeczeństwa dla wielkiego kapłana-patrjoty.

IMPONUJĄCY ZJAZD EPISKOPATU POLSKIEGO I DELEGACYJ Z CAŁEJ POLSKI JEST MIARĄ UZNANIA ZASŁUG JUBILATA. — NABOŻEŃSTWO PONTYFIKALNE W KATEDRZE ORMIAŃSKIEJ. — UROCZYSTA AKADEMJA W RATUSZU. — AKTY HOŁDOWNICZE.

Lwów, 17. października.

(jp.) Uroczystość jubileuszowa ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza odbyła się w dniu wczorajszym ze wspaniałością i okazałością, godną tego męża niepospolitych zasług, wielkiego umysłu i serca. Udział w obchodzie jubileuszowym najwyższych dostojników kościelnych i świeckich, reprezentacji i delegacji z całej Polski, oraz mnogich zastępów djecezjan i społeczeństwa polskiego był tak liczny, że dla pomieszczenia wszystkich pragnących złożyć hołd Jubilatowi okazała się za mała tak katedra ormjańska, jak sala ratuszowa. I zaiste można powiedzieć, że gorącość i siła tej manifestacji uczuć dla wielkiego kapłana patrjoty przerastała wprost i rozsadzały ramy zakreślone fizycznemi warunkami.

Jubileuszowe uroczystości w katedrze ormjańskiej.

Przed godz. 10-tą rano zapełniła się szczelnie katedra ormjańska uczestnikami uroczystości. Przed ołtarzem zasiedli najwyżsi przedstawiciele episkopatu i dygnitarze Kościoła, tak ze Lwowa, jak i z całej Polski. W pierwszym rzędzie rzym. kat. episkopat lwowski z ks. arcybiskupem Twardowskim, gr. kat. kapituła z ks. metropolitą Szeptyckim, ks. arcybiskup Sapieha z Krakowa, ks. arcybiskup Mańkowski z Kamieńca podolskiego, ks. biskup Nowak i ks. biskup Fischer z Przemyśla, ks. biskup Wałęga z Tarnowa, ks. biskup Godlewski z Łucka i wielu innych dostojników Kościoła.

W nawie kościelnej zasiedli reprezentanci władz świeckich, wojskowych i cywilnych, senaty Uniwersytetu z insygniami, reprezentacje wyższych uczelni, reprezentacje instytucyj i stowarzyszeń, delegacje zamiejscowe, a dalej stanęły tłumnie zastępy publiczności.

O godz. 10 kler w procesji wprowadził najdostojniejszego Jubilata z gmachu arcybiskupiego do świątyni drogą, usłaną kwiatami, które ustawiona w dwu rzędach dziatwa szkolna rzucała pod stopy arcypasterza.

Wśród podniosłego nastroju odprawił ks. arcybiskup-jubilat pontyfikalną Mszę św. przy towarzyszeniu Chóru Tow. muzycznego. Następnie wstąpił na ambonę i wygłosił przepiękne, pełne głębokich myśli i przepełnione gorącem uczuciem kazanie. Wiał z tych słów prawdziwie chrześcijański duch pokory kapłana, poczynającego wszystko od Boga i kończącego w Bogu, ale także siła i potęga ducha, które swe dary niezwykłe oddał na usługi swej owczarni i swego narodu. I zapewne nie było nikogo w tłumie zapełnionej świątyni, ktoby się nie znajdował pod potężnem wrażeniem tych słów.

Uroczysta Akademja w Ratuszu.

W wspaniale przystrojonej sali ratuszowej, gdzie na tle festonów i draperji o barwach narodowych widniał piękny **portret Najdostojniejszego Jubilata** naturalnej wielkości, zebrali się uczestnicy uroczystości.

Obok wymienionych już powyżej przedstawicieli episkopatu, wśród licznych przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych, jakoteż instytucji i stowarzyszeń, zauważyliśmy **wojew. Borkowskiego,** insp. armji gen. **Norwida-Neugebauera,** kom. O. K. VI. gen. **Sikorskiego,** kom. miasta gen. **Zawistowskiego,** gen. **Głuchowskiego** wraz z gronem wyższych wojskowych, prez. **Neumanna,** kom. **Strzeleckiego** wraz z wicekom. **Matakiewiczem i Frankowskim,** ks. rekt. **Gerstmanna** wraz z senatem akadem., rektora Politechniki, dra **Tokarskiego,** rekt. **Pawłowskiego,** prez. sądu **Czerwińskiego,** prez. Izby skarb. **Polaka,** prez. prok. **Hamerskiego,** woj. **Garapicha,** dyr. Pol. dra **Reinlendera,** reprezentantów Izby handl. i przem. wiceprez. dra **Ruckera,** r. **Höflingera,** oraz min. **Stesłowicza, reprez. Sokoła** w osobach pp. **Małaczyńskiego, Czajkowskiego, Borowca, reprezentację Weteranów z r. 1863,** reprez. dyr kolei **Swatonia,** konsula czechosłow. **Stilipa,** prez. Kasyna dra **Hojnackiego,** prez. Tow. Dziennikarzy **Laskownickiego,** prez. gminy wyznaniowej dra **Allerhanda,** kur. Ossolineum **ks. Lubomirskiego,** prez. **Dembowskiego,** posłów i senatorów **Thulliego, Mączyńskiego, Szarskiego, Dybowskiego** i in., prez. Zw. Obrońców Lwowa pułk. **Baczyńskiego,** reprezentacje Stow. Kobiecych na czele **z ks. Lubomirską, p. Kłosowską** i dr. **Łukasiewiczową,** star. **Żeleskiego,** hr. **Badeniego,** prez. **Rybickiego** i wielu innych wybitnych reprezentantów społeczeństwa, których wszystkich wymienić niepodobna. Przybyła też delegacja z Rumunji w osobach ks. **kan. Łukasiewicza,** bar. **Szymonowicza, Witolda Krzysztofowicza i Stanisława Bohosiewicza.**

Po wprowadzeniu Najdostojniejszego Jubilata na salę, chór Tow. Muzycznego odśpiewał **Gaude Mater,** poczem krótkie, lecz nacechowane głęboką czcią słowo wstępne wygłosił do Jubilata **prezes komitetu jubileuszowego dyr. Zgórski,** oddając głos **rektorowi Gerstmanowi.**

Ks. rektor w przepięknie ujętej mowie dał obraz duchowy jubilata Rozpoczynając od chwili jego wstąpienia na stolicę arcybiskupią, przeszedł wszystkie koleje jego pełnej **zasług** działalności, której podstawą była **głęboka mądrość i gorąca miłość chrześcijańskiej i polskiej idei.** Mowca po skreśleniu działalności ks. arcyb. Teodorowicza **w pracy apostolskiej i duszpasterskiej, jakoteż naukowej, dał następnie obraz jego pracy narodowej, a wreszcie politycznej, zaznaczając, że jego duch wielki i jasny nigdy nie mieścił się w ramach żadnej partji. Jakkolwiek ze względów formalnych musiał on czasem łączyć się z pewną grupą, to jedynie polityką jaką wyznawał, była „polityka Ojczenasza“.**

Po przemówieniu ks. rektora chór odśpiewał **kantatę w języku ormiańskim.**

Następnie komisarz rządowy **Strzelecki dokonał aktu wręczenia dostojnemu jubilatowi obywatelstwa honorowego miasta Lwowa, którą to godność najwyższą, jaką miasto rozporządza, uchwaliła nadać w wdzięcznym hołdzie dla jego zasług dla naszego miasta Rada miejska na posiedzeniu odbytem dnia 11. sierpnia pod przewodnictwem prez. Neumanna.** Pięknie ustylizowany adres odczytał dr. **Rachwał.**

Po kantacie chóru, na mownicę wstąpił prof. dr. **Balzer,** który po wspaniałym wstępie odczytał osobiście **adres hołdowniczy Komitetu jubileuszowego.**

Imieniem Komitetu djecezjalnego przemówił p. **Mikołaj Krzysztofowicz** i wręczył dostojnemu jubilatowi złoty **medal pamiątkowy.**

Ks. Amirowicz odczytał adres hołdowniczy imieniem **djecezjan Śniatyna,** a następnie złożyła hołd jubilatowi **delegacja z Warszawy.** Przewodniczący delegacji warszawskiej ks. **Wyrębowski** w pięknem przemówieniu przedstawił **oddziaływanie** duchowe **ks. Teodorowicza na stolicę Polski** w czasach niewoli jak później w czasie inwazji bolszewickiej, wyrażając mu **hołd imieniem episkopatu i gminy m. Warszawy.**

Hołd Poznania wyraził dostojnemu jubilatowi pos. **Stefan Dąbrowski.** Im. **Zjednoczonych chrześcijańskich Stowarzyszeń kobiecych we Lwowie przemówiła ks. Lubomirska,** im. młodzieży akademickiej **p. Gołąb.**

Głęboko wzruszony dostojny jubilat **podziękował za te objawy uznania i miłości,** poświęcając wszystkim uczestnikom uroczystości i jej inicjatorom osobne wyrazy wdzięczności, poczem w dłuższem iście złotoustem przemówieniu, dał jakoby **wyznanie swej wiary społecznej i narodowej,** kończąc zapewnieniem, że **otrzymane w dniu jubileuszu dowody uznania i solidarności społeczeństwa z jego dążeniami będą mu zachętą do dalszej, tem gorliwszej pracy, do której czuje pełnię sił i energję.**

Z pobytu ambasadora Laroche we Lwowie.

PRZYJĘCIE W TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI.

Lwów, 17. października.

Podróż ambasadora francuskiego p. Laroche'a do Małopolski miała na celu zapoznanie się z ośrodkami **przemysłu naftowego w których pracuje kapitał francuski. Ostatnim** jej etapem w tym zakresie był Borysław, gdzie ambasador z małżonką **szczegółowo zwiedzali szyby, domy robotnicze i szkołę,** wszędzie przyjmowani owacyjnie, ujmując sobie nawzajem wszystkich serdeczną uprzejmością. Świetne przyjęcie wieczorne urządzone na ich cześć u **pp. Strohlów,** dyrektorstwa Tow. Slvaplana zgromadziło naczelników władz z Drohobycza i licznych gości, między którymi był prezydent **Dembowski** przybyły ze Lwowa na otwarcie borysławskiego Koła Towarzystwa Przyjaciół Francji.

Wybrawszy się następnie **na jeden dzień do Lwowa,** gdzie zamieszkali w pałacu hr. Potockiego, pp. Laroche zwiedzili przelotnie miasto, zachwycając się zwłaszcza parkami i panoramą Racławic.

Nadto mieli sposobność zapoznać się z wielu przedstawicielami społeczeństwa lwowskiego **na śniadaniu u hr. Stan. Badeniego, na obiedzie u p. Cachier,** dyrektora Banku przemysłowego, głównie zaś **w Towarzystwie Przyjaciół Francji,** którego prezes p. Dembowski urządził tam dla nich przyjęcie. Po dłuższych serdecznych przemówieniach, powitalnem prezesa i dziękczynnem ambasadora, wywiązała się w licznem gronie zebranych przy herbatce **swobodna nader ożywiona rozmowa,** a zdjęcie fotograficzne grupy obecnych upamiętniło te odwiedziny Tow. Przyjaciół Francji, przez ambasadora Francji, który sprawił na wszystkich wrażenie sympatyczne dyplomaty w wielkim stylu i jego małżonki, która czaruje urokiem postaci, inteligencji i szlachetnej uprzejmości.

Po tem przyjęciu **pp. Laroche opuścili Lwów, udając się z powrotem do Warszawy.**

—o—

O rozwój ogrodnictwa i pszczelnictwa.

(Od naszego korespondenta).

Warszawa, 16. października.

Min. Komunikacji postanowiło pouczenia i pokazy z pszczelnictwa, ogrodnictwa i hodowli drobiu, które — jak onegdaj donieśliśmy — przeznaczone były pierwotnie wyłącznie dla służby kolejowej i jej rodzin, **rozszerzyć na szerszą publiczność i dopuścić do tych pauczeń wszystkich miłośników pszczelnictwa i ogrodnictwa.**

—o—

PROCES SCHWARTZBARTA.

Paryż, 16. października. (Tel. G. P.) Zainteresowanie procesem zabójcy Petlury Schwartzbarta wzmaga się z każdym dniem, zwłaszcza w sferach zainteresowanych w zwycięstwie jednej z dwóch tez, które będą bronione podczas rozprawy. Obrona wezwała szereg świadków, wśród których m in. figurują działacze żydowscy tacy jak Mockin, Fliessberg, Goldstein, Czirikower, Górewicz. Mówią, że wystąpi również jako świadek **Maksym Gorkij** przebywający obecnie we Włoszech.

Ze sportu.

Połowiczny sukces Lwowa i Krakowa.

WISŁA TRACI JEDEN PUNKT NA KORZYŚĆ HASMONEI. — POGOŃ GRA REMISOWO Z CRACOVIĄ 2:2. — SENSACYJNA PORAŻKA I. F. C. — WYNIKI LIGOWE.

HASMONEA — WISŁA 2:2 (1:1).

Lwów, 17 października.

Hasmonea odniosła dzisiaj **bezsprzecznie sukces**, grając z Wisłą remisowo **2:2**. Ale nie sam cyfrowy wynik jest dla oceny i klasyfikacji miarodajny! Gra drużyny lwowskiej stała na **równorzędnym poziomie z Krakowianami** i wynik nie był dzielem przypadku, lecz prawdziwem odzwierciedleniem przebiegu gry i obustronnych wyczynów. Nie wiele brakowało, a Hasmonea zeszłaby z boiska bogatsza o dwa punkty, przyznać jednak trzeba, że byłoby to **niesprawiedliwe**, tembardziej, że właśnie w drugiej połowie była Wisła drużyną lepszą. Początek nie zapowiadał się dla gospodarzy zbyt obiecująco. Wisła z miejsca ruszyła do ataku, zademonstrowała szereg pięknych akcyj, które ostatnia uwieńczyła **bramką, zdobytą przez Reymana I. z rzutu wolnego.** Na tem jednak też repertuar gości się skończył. Wbrew oczekiwaniom zabrali się „biało-niebiescy" bardzo ambitnie do rzeczy i wkrótce też przekonano się, że są bardziej atakującą stroną. Była to zasługa nie napadu, lecz raczej formacyj tyłowych. Obrona i pomoc Hasmonei grały **w pierwszej połowie prawie bez bramki.** Zasługuje to tembardziej na uznanie, że musiały się one jeszcze borykać z **bardzo silnym wiatrem.** Linje tyłowe uzupełniały się i wspierały taktycznie bardzo dobrze, co umożliwiło nietylko skuteczne **paraliżowanie** zakusów przeciwnika, ale też stwarzanie dogodnych pozycyj **wyjściowych** dla własnych akcyj ofenzywnych. Napad nie stał na tej samej wysokości, jednak zdobywał się na wcale piękne pociągnięcia, którym brak było, jak zwykle, wykończenia.

Wisła nigdy nie należała do drużyn **błyskotliwych.** I wczoraj akcje jej przeprowadzone, dzięki dobrej technice, wcale **precyzyjne i efektowne,** były w gruncie rzeczy **szablonowe,** to też rozumna, orjentująca się obrona znajdowała szybko środki zaradcze. **Nieobecność szybkonogiego Balcera,** stwarzającego biegami swemi nieoczekiwane sytuacje, ułatwiała w znacznej mierze defenzywie hasmonejskiej zadanie tembardziej, że i Adamek nie jest już dawną wielkością. **Reyman I.** technicznie i fizycznie doskonały, jest zbyt powolny i dzięki temu też nie wybija się odpowiednio do swoich walorów. U łączników znać w porównaniu z dawniej **znaczną poprawę.** Najlepszym graczem Wisły był bezsprzecznie **Kotlarczyk** na środku pomocy, pracujący od początku do końca ze systematycznością maszyny. Jego wytrzymałości i niespożytej energji miała Wisła do zawdzięczenia wyrównanie.

Boczni pomocni nie wznieśli się **ponad przeciętny poziom.** Gra obrony nie wzbudzała zbytniego zaufania. Dla Pychowskiego jest czysty **wykop** na boisko miast na aut **wciąż jeszcze nierozwiązalnym problemem.** Lepiej prezetował się Skrynkowicz. Folga unicestwił pewnie kilka bramek Steuermana, ma jednak po części na sumieniu drugą bramkę.

W lepszej sytuacji znalazł się jego vis a vis **Grünberg,** któremu nie można było **absolutnie niczego zarzucić.** Jego przytomna, niejednokrotnie **brawurowa gra, okazała się kilkakrotnie ostatnią deską ratunku.** Zadania jego ułatwiała doskonała gra obrońców, a w szczególności Birnbacha, który należał obok Kotlarczyka do **najlepszych na boisku** Redler grał ofiarnie i może właśnie dlatego nie starczyło mu sił, by zapobiec wyrównającej bramce. Dobry dzień miała pomoc. Horowitz nie dorównał wprawdzie całkowicie Kotlarczykowi, jednak dzięki swej pracowitości i **dobrej grze głową** był prawdziwą podporą swej drużyny. Fleischer unieszkodliwił w zupełności Adamka, nie zapominając przytem o wspomaganiu tyłów i centrum. Schneider w pierwszej połowie dobry, po pauzie uciekał się do niedozwolonych tryków. W drugiej części gry cała zresztą linja pomocy „popuściła".

Oczekiwany z wielkiem naprężeniem **debjut Steuermana udał się tylko połowicznie.** Nie zatracił on swej potencji strzałowej, ale też **nie zyskał na ruchliwości.** Ma on też na sumieniu zaprzepaszczenie niejednej dobrze rozpoczętej akcji. Słaba gra „króla" wpłynęła ujemnie na łączników, którzy wykonywali obok dobrej techniki również silny **ciąg naprzód.** Parnas jest wciąż nie **poprawny.** Najlepsze, przez siebie samego zresztą wypracowane pozycje, zaprzepaszcza przez oddawanie **niepotrzebnych strzałów.** Urichowi daje się we znaki brak odpowiedniej wagi. Przy nieco lepszej tuszy stanąłby i on na **wysokości zadania.** Technicznych walorów mu nie brak.

Gra przez cały czas otwarta z większą inicjatywą Hasmonei w pierwszej połowie przynosi Wisła już w pierwszych minutach bramkę zdobytą przez Reymana z rzutu wolnego. Wyrównanie uzyskuje pięknym strzałem Steuerman.

Po pauzie Wisła gra o wiele energiczniej, chwilami niebezpiecznie atakuje, nie przeszkadza to jednak Hasmonei uzyskać prowadzenie przez Parnesa dzięki błędnemu wybiegowi Folgi. Wisła dąży za wszelką cenę do wyrównania, co jej się też w 40-ej minucie udaje. Ostatnie minuty należą do gości.

Sędziował poprawnie p. Przeworski. N. S.

Mistrzostwa P. L. P. N.

MISTRZOSTWO P. L. P. N.

Warszawa: Legja — Ruch 1:1 (0:0). Bramki strzelili dla Legji Ciszewski, dla Ruchu Frost. Sędziował p. Ziemiański.

Łódź: Turyści — Polonja 1:0 (1:0). Bramkę zdobył Kubik. Sędzia dr. Niedzwirski.

Katowice: Warta — 1FC 5:1 (3:0). Bramki strzelili Przybysz 2, Staliński, Szerfke, Radojemski, dla 1FC Bittner. Sędzia p. Retlig.

Kraków: ŁKS — Jutrzenka 2:2 (2:0). Bramki strzelili Aldech, Stobiewski dla ŁKS, dla Jutrzenki Knimholz i Halpern. Sędzia p. Decowski.

Zawody o mistrzostwo Lig Okręgowych.

Lwów: Śląsk (Świętochłowice) — 6 p. lotn. 2:0 (2:0). Mistrz. Lig Okręgowych. Bramki dla Śląska jedna samobójcza, i lewe skrzydło. Sędzia p. Zweig.

Łódź: ŁTGS — Garbarnia (Kraków) 2:1 (1:0).

Zawody towarzyskie.

POGOŃ—CRACOVIA.

Kraków, 16. października. (Tel. wł.) Rozegrane dzisiaj towarzyskie zawody Pogoń—Cracovia, zakończyły się wynikiem remisowym 2:2.

CZARNI — UKRAINA 4:0 (1:0).

Czarni — Ukraina 4:0 (1:0). Zaw. tow. Bramki strzelili Nastula (2, Chmielowski i Sawka. Sędziował p. Stocki.

Znowu włamanie kasowe we Lwowie.

TYM RAZEM SPRAWCY ZAGARNĘLI ŁUP W KWOCIE 2000 ZŁ.

Lwów, 17. października.

(—) Lwowscy kasiarze, po dłuższej przerwie dali wczoraj znowu znać o sobie. Oto jak doniesiono wczoraj Wydziałowi śledczemu nieznani sprawcy **włamali się do biura Zygmunta Bodakowskiego** przy ul. Gołąba 15., gdzie **rozbili kasę ogniotrwałą,** z której skradli znajdującą się tam **gotówkę w kwocie 2000 zł.**

Na miejsce przybyli natychmiast funkcjonarjusze Wydziału śledczego, **którzy przeprowadzili wstępne dochodzenia.** Do chodzenia natrafiają na trudności, ponieważ wszyscy znani i notowani kasiarze lwowscy siedzą w kryminałach całej Polski.

NADESŁANE.

KRONIKA

17 Października Poniedziałek Lucyny

REDAKCJA BEZWARUNKOWO MANUSKRYPTÓW NIE ZWRACA.

—o—

TEATR WIELKI.

Poniedziałek 17 bm. „Książę Niezłomny" — po raz ostatni.

Wtorek 18 bm. I. Koncert symfoniczny.

TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek 17 bm. „Najpiękniejsza z kobiet".

Wtorek, 18 bm. „Jej chłopczyk".

*

TEATR MAŁY:

Poniedziałek, 17. godz. 7.30 „Świt, Dzień i Noc" po raz ostatni. Gośc. występ Malickiej i Węgierki.

Wtorek, 17. bm. o 7.30 wiecz. „Ładna historja". Gośc. występ Malickiej i Węgierki.

*

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

APOLLO: Kochaj mnie, a świat będzie moim.

CASINO: Mąż, który się podoba. Ossi Betalde.

CHIMERA: „Trędowata"

FATAMORGANA: Grzesznice.

KOPERNIK: „Niebezpieczny kochanek".

LEW: Świat w płomieniach.

MARYSIENKA: „Niebezpieczny kochanek".

PALACE: Świat w płomieniach.

PASAŻ: „Trędowata".

UCIECHA: Przygody Harry Peela w nocnym ekspresie.

*

REPERTUAR „TEATRU WILEŃSKIEGO"

Wtorek o godz. 3.15 popoł. „Potop" po cenach zniżonych.

Wtorek o godz. 8.15 wiecz. „Dzień i noc" Anskiego.

*

Z Teatru Wileńskiego. Dziś w poniedziałek grają Wileńczycy „Potop", komedję Bergera, której tegoroczna wystawa na scenie żydowskiej spotkała się z aplauzem publiczności i życzliwą oceną krytyki.

—o—

(—) **Włamania i kradzieże.** Elchger Berta, zam. przy ul. Pełtewnej, doniosła wczoraj policji, że nieznany sprawca skradł jej kasetkę żelazną zawierającą 200 zł. oraz aparat fotograficzny wart. 150 zł. — Z mieszkania Franciszka Kamieńskiego, zam. Nowa Rzeźniua 37., skradziono wczoraj garderobę męską wart. 350 zł.

(—) **Okradziona w tramwaju.** Marji Kuryłównej, jadącej wczoraj tramwajem skradziono gotówkę 500 zł.

(—) **Zaopatrują się na zimę.** Łakierja Müllerowa, zam. Dwernickiego 11 a, doniosła wczoraj policji, że z balkonu skradziono jej futro wart. 700 zł.

(—) **Aresztowania za kradzieże.** Do aresztów policyjnych oddano wczoraj: Karolinę Domaradzką za kradzież bielizny wart. 80 zł. na szkodę Zofji Dems, Annę Berdzką za kradzież płaszcza i kaftanika wart. 250 zł. na szkodę Jakóba Schreyera, wł. kawiarni Ziemiańskiej, oraz Jana Łukowa za kradzież bucików na szkodę Heleny Bodziówny.

—o—

Przypadek jako wynalazca.

JAK POWSTAŁA MASZYNA DO SZYCIA. — POCZĄTKI LITOGRAFJI. — ODKRYCIE SŁAWNEGO BESSEMERA. — JAK FAHLBERG ODKRYŁ SACHARYNĘ. — PODWALINY FORTUNY NOBLA.

Lwów, 17 października.

(H). Choć umysł ludzki tylu rzeczy nadzwyczajnych dokonał, wiele rzeczy ważnych i domowych nie ujrzałoby światła dziennego, gdyby nie pomoc tej potężnej siły, którą nazywamy

przypadkiem.

Nieraz właśnie tylko przypadek czyni człowieka wynalazcą. Nic dziwnego, iż często najbardziej interesujące wynalazki pochodzą **od laików,** nie mających pojęcia o jakichkolwiek technicznych wiadomościach. A dalej nawet wynalazki fachowców i uczonych jakże często zawdzięczają powstanie pomocy przypadku!

I tak np. tak użyteczny wynalazek, jak

maszyna do szycia,

zrodził się dzięki snowi. Oto **Singer** leżał w łóżku i marzył o maszynie, któraby wypełniała wszystkie jego myśli w śnie i na jawie. W marzeniu ze snem ujrzał

ułana,

który pędził ku niemu **z wyciągniętą dzidą.** Chorągiewka lancy powiewała przy wielkim otworze, znajdującym się na końcu broni. Singer obudził się, wielkie pytanie **było rozwiązane.** Uszko powinno się znajdować **przy końcu igły,** a nie — jak przy zwyczajnych igłach — przy **zakończeniu tępem.** Nowoczesna maszyna do szycia została wynaleziona.

Przypadek pomógł również

Senefelderowi

przy odkryciu **litografji.** Pewnego dnia gładził kamień, aby móc na nim coś wyryć. Wtem matka poprosiła go, aby szybko **spisał bieliznę** dla czekającej praczki. Papieru nie było pod ręką, a więc zapisał bieliznę **atramentem na kamieniu.** Gdy w kilka dni później usiłował pismo **usunąć,** wpadł na myśl zmycia go

kwasem

i odkrył ku swemu zdumieniu, że pismo pozostało. To było tym pierwszym etapem, który doprowadził go

do litografji.

Znana jest historja o dzieciach holenderskiego szlifierza szkieł. — Dzieciaki te podczas zabawy **złożyły dwa oszlifowane szkła** i dały w ten sposób ojcu podniętę do wynalezienia

teleskopu.

Pewien szlifierz norymberski przypadkiem skropił kwasem swe okulary i doszedł do metody **rycia na szkle.**

Bessemer, wynalazca nowego sposobu topienia żelaza, wszedł na drogę wynalazcy tylko przypadkiem. Oto siostra jego, oddana z zamiłowaniem malarstwu, zwróciła się do niego z prośbą, aby sporządził jej piękną **teczkę na rysunki.** Aby uczynić zadość temu życzeniu, kupił

proszek złoty.

Wygórowana cena tegoż nasunęła myśl, aby stworzyć **maszynę,** któraby wytwarzała ten proszek znacznie taniej. — Skoro dokonał tego wynalazku, udał się do znanej fabryki i sprzedał odkrycie za znaczną sumę. To stało się **punktem zwrotnym** w jego życiu: odtąd jeden wynalazek szedł za drugim, przysparzając Bessemerowi pieniądze i sławę.

Sacharyna zawdzięcza powstanie także przypadkowi. Chemik **Fahlberg** zajęty był w lecie roku 1878 w laboratorjum uniwersytetu w Baltimore. Pewnego wieczora podczas wieczerzy zwrócił uwagę na

słodki smak chleba.

Smak pochodził z jego rąk, choć wymył je starannie po upuszczeniu laboratorjum. Pobiegł natychmiast do laboratorjum, gdzie przeglądnął wszystkie naczynia i próbówki. Niebawem stwierdził, że zawartość jednego z naczyń posiada

smak bardzo słodki.

Sacharyna została wynaleziona.

Dzięki cierpliwemu przypadkowi położył **Alfred Nobel** podwaliny pod swój kolosalny majątek, z którego mógł później stworzyć swoją międzynarodową fundację. Zajęty był u swego ojca, w fabryce

nitrogliceryny.

Przez długie lata starano się naprożno połączyć ten płyn z jakiemś **ciałem stałem,** aby w ten sposób zmniejszyć niebezpieczeństwo obchodzenia się z **groźnym materjałem wybuchowym.**

Pewnego dnia ujrzał Nobel, iż nitrogliceryna wycieka z beczki i wsiąka do

żwiru,

służącego do opakowania. W ten sposób utworzona **masa** posiadała równą siłę wybuchową jak sama nitrogliceryna, a była znacznie **wygodniejsza i bezpieczniejsza.** W ten sposób wynaleziono dynamit.

A więc istotnie przypadek odgrywa w wynalazkach wielką rolę, ale towarzyszyć mu musi również zwykle **genjusz wynalazcy.**

—o—

Kradzież bezcennej mikrofotografji.

NAJMNIEJSZY MIKROPORTRET ŚWIATA. — UCZONY, KTÓRY CODZIENNIE PO KILKA GODZIN PRZESIADUJE NA WYSTAWIE FOTOGRAFICZNEJ. — KTO WŁAŚCIWIE UKRADŁ?

Londyn, w październiku.

(H). Jak już donieśliśmy, policja londyńska zajmuje się obecnie tajemniczą kradzieżą. Wyniki dochodzeń oczekiwane są **z wielkiem zaciekawieniem,** a śledztwo spoczywa w ręku najzręczniejszych detektywów Scotland-Jardu. Złodziejem jest bowiem prawdopodobnie jakaś

wybitna osobistość.

Przedmiotem, który tak zwrócił uwagę tej osobistości, iż skusił ją do kradzieży, jest coś niezwykłego —

najmniejszy portret świata,

mikrofotografja, która jako szczyt techniki fotograficznej i optycznej posiada wielką wartość i jest w swoim rodzaju **unikatem,** ponętnym szczególnie dla zbieraczy i zamiłowanych amatorów.

Bliższe szczegóły tej kradzieży są następujące: **Królewskie Towarzystwo Fotograficzne w Londynie** urządziło w tych dniach wystawę w wspaniałym pałacu przy Russel Square l. 35. W pięknych salach zgromadzono **bardzo ciekawe eksponaty,** ilustrujące rozwój sztuki fotograficznej od początków prymitywnych jej powstania do czasów najnowszych, w których fotografja coraz skuteczniej zaczyna rywalizować z malarstwem i stała się niemal **osobną gałęzią sztuki,** posiadającą wielu gorących zwolenników i wielbicieli.

A więc można tam było oglądać obok najstarszych aparatów, przy których pomocy sporządzał **Daguerre** swoje zdjęcia, cudowne okazy angielskiej optyki fotograficznej. Setki fotografji ciągnęły się urozmaiconym korowodem po pięknie udekorowanych ścianach.

Ogólna jednak ciekawość kierowała się przedewszystkiem ku

kolekcji mikrofotografji.

Mikrofotografja, to **najmłodsza córka** fotografji. Zaczęła się ona rozwijać dopiero niedawno dzięki wielkiemu postępowi **nowoczesnej wiedzy optycznej.** Minjaturowe te obrazki niedostrzegalne są dla **gołego oka;** stają się widoczne dopiero pod bardzo **silną lupą.**

Ozdobą tej interesującej kolekcji była mikrofotografja, przysłana na wystawę przez drezdeńskiego profesora **Goldberga.** Ten obrazek jest tak malutki, że jest niewidzialny mimo użycia lupy. Trzeba dopiero użyć niezwykle

silnego mikroskopu,

aby móc obejrzeć to arcydzieło techniki fotograficznej. Ta najmniejsza fotografja świata jest zmniejszonym portretem wynalazcy fotografji, Francuza

Jana Nicefora Niepce'a,

który poraz pierwszy odkrył tajemnicę płyty, wrażliwej na światło i wraz z Daguerrem sporządził pierwsze zdjęcia.

Minjaturowy obrazek profesora Goldberga jest tak malutki, że na płaszczyźnie główki szpilki mogłoby się pomieścić równo **110 takich mikrofotografij.** Nic więc dziwnego, że ten unikat stał się „gwoździem" wystawy i skupił liczne rzesze pełnej podziwu publiczności, wśród której główny odsetek tworzyli oczywiście fachowcy, mogący w całej pełni ocenić wartość tego arcydzieła.

Tymczasem onegdaj stwierdził urzędnik Towarzystwa Fotograficznego, pod którego pieczą pozostawała wystawa, iż mikroportret Nicefora Niepce'a

zniknął bez śladu.

Przeszukano najdokładniej witrynę, w której mieściły się mikrofotografje, ale bez skutku. Policja natychmiast wszczęła dochodzenia. Zgóry nasuwało się przypuszczenie, iż kradzieży dokonał jakiś

namiętny zbieracz,

który nie mógł oprzeć się chęci posiadania tego cudu fotograficznego. Wartości pieniężnej ta mikrofotografja **nie posiada,** gdyż sprzedać jej przecież **nie można.**

Podejrzenie kieruje się ku znanemu **uczonemu angielskiemu,** profesorowi uniwersytetu, który posiada wspaniałą kolekcję mikrofotografji i uchodzi za **zapalonego zbieracza osobliwości fotograficznych.** Podejrzenie jest tem silniejsze, iż uczony **godziny całe** spędzał na wystawie, obserwując przez mikroskop portret Nicefora Niepce'a. Profesor ów jednak zaprzecza stanowczo, jakoby ukradł mikroportret, wobec czego policja londyńska stanęła przed zagadką.

Battistini nie jest tchórzem!

CO MÓWI KRÓL BARYTONÓW? — CZEKA, ABY PUBLICZNOŚĆ PRZYWITAŁA GO SYKANIEM.

Wiedeń, w październiku.

(H) Kilkakrotnie obiegały już prasę całego świata wieści, iż sławny śpiewak operowy i estradowy **Mattia Battistini,** zwany słusznie

królem barytonów,

zamierza już definitywnie **pożegnać się** z karjerą artystyczną.

Z tej okazji odbył się nawet niedawno **„pożegnalny" wieczór** Battistiniego w Wiedniu. Artysta przeszedł sam siebie i wywołał silną **burzę aplauzu i uwielbienia.** Zwłaszcza podobało się mistrzowskie odtworzenie prologu z „Pajaców". W miejscu, w którem artysta oznajmie, iż nawet pod maską klowna kryje się **serce,** czujące ból i radość — widownię ogarnęło **wzruszenie niezwykłe.** Zasypany kwiatami opuścił baryton estradę.

Wszyscy byli przekonani, iż tym razem pożegnanie jest **prawdziwe i ostateczne.**

Tymczasem już po kilku dniach oświadcza Battistini **pewnemu dziennikarzowi:** „Kilkakrotnie już chciałem cofnąć się **w zacisze życia prywatnego.** Myślałem nawet o spędzeniu tych ostatnich lat **w jakimś klasztorze.** Ale ten entuzjazm, jaki mnie spotkał, świadczy, iż choć **stary** Battistini nie dorównuje już **młodemu,** to ma jeszcze czas na zwinięcie interesu. Będę dalej śpiewał tak długo, aż miast oklasków powita mnie

sykanie.

Wtedy będzie trzeba skończyć. Gdybym to zrobił wcześniej, byłbym **zwyczajnym tchórzem".**

—o—

Wszystko chce być szczupłe.

(Od naszego korespondenta.)

Warszawa, w październiku.

(a) Najweselszy z ludzi, wyborny artysta teatrzyku „Qui pro Quo", p. Lawiński, poddał się **kuracji,. odtłuszczającej** przy pomocy kąpieli parafinowych. Z kuracji tej jest zachwycony.

— Nigdy jeszcze tak się nie ubawiłem — mówi do nas. — **Parafina niezwykle przyjemnie łechce w plecy,** pobudzając do śmiechu. A sama „operacja" wcale nie skomplikowana. Jakiemiś tajemniczemi aparatami spryskują mnie parafiną tam gdzie trzeba, potem uczuwam **błogie ciepło** — i leżę sobie pół godzinki wysłuchując radja.

A towarzystwo pierwszorzędne nie mówiąc już o kolegach i koleżankach. Obok „parafinuje" się sam **Jarrosy** (przeciw artretyzmowi), tam **Ordonka** leczy nóżkę po zwichnięciu. **Zula Pogorzelska** daje sobie zdjąć zbyteczny kawałeczek biodra, **Zimińska** odtłuszcza sobie coś tam znowu innego.

Wogóle, **kobiety w parafinie przeważają.** Ręczę nawet, że niedługo nie będziemy mówili: „To jest kobieta wyrafinowana", ale **„wyparafinowana".**

— A wyniki kuracji?

— Powiem panu, że niedługo zobaczycie mnie szczuplutkiego jak Krukowski.

1908 wystrojony, w lakierkach, na palcach pełno pierścieni z brylantami. Figura zagadkowa — i dotychczas został prawdziwą zagadką dla wszystkich.

„Prowadzi jedną z najwytworniejszych — najlepszych kawiarni w Prince Albert. Personal kawiarni składa się z samych Chińczyków.

„Jest człowiekiem wykształconym i mądrym; mówi doskonale po angielsku. Wygląd ma zniewieściały. Ale nie chciałbym się znaleść z nim sam na sam w pokoju, gdyby nam przyszło walczyć na noże.

„Korzystam z jego usług, choć mu nie ufam. Każ'em rozciągnąć nad nim dyskretny dozór. Dotychczas nie mam mu nic zupełnie do zarzucenia. Ale mam przekonanie, że to szczwany lis, który może nas kiedy zdradzić".

Szan-Tung czekał już od chwili w przedpokoju. Stał przy oknie przypatrując się policjantom, odbywającym ćwiczenia na wielkiej łące. Na ustach jego błąkał się dyskretny półuśmiech. Nigdy nie śmiał się szczerze, otwarcie. Czarne, gładkie włosy miał starannie przycięte i uczesane. Ubranie doskonale skrojone. Szczupły był, zgrabny i smukły, jak młoda dziewczyna.

Oddech jego przypominał coś z cichego mruczenia kota.

Kiedy zjawił się z powrotem sekretarz, Szan-Tung odwrócił się od okna. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

Cruze nic nie mówiąc dał mu tylko lekki znak głową. Chińczyk bez najlżejszego szmeru podszedł do drzwi, otworzył je i zamknął za sobą pocichutku, w jemu tylko właściwy sposób.

Sekretarz wrócił do biura, — ale już po chwilce zjawił się znowu:

— Proszę do środka, — przemówił, — komendant zaraz pana przyjmie.

Keithowi serce biło jak młotem. Jakby jakaś niewidzialna ręka ciągnęła go w tył. Ale stało się: teraz albo wygra, albo przegra całą stawkę.

Wyprostowany wszedł do pokoju, by stanąć oko w oko z Mac Dowellem, najsłynniejszym pogromcą zbrodniarzy w całej północno-zachodniej Kanadzie.

ROZDZIAŁ V.

„Jak się masz, Conniston?"

Po wejściu do biura komendanta spostrzegł przedewszystkiem nie samego Mac Dowella, lecz jakieś młode dziewczę, siedzące na wprost niego, z twarzą jasno oświetloną od światła padającego przez okno. Złoty promyk słońca pieścił łagodnie jej jasne blond włosy. Oczy miała śliczne, szaro-perłowego koloru.

Spostrzegł, że wpatrywała się w niego uporczywie, a na twarzy jej odbijało się silne, nagłe wzruszenie.

Uświadomił sobie to wszystko momentalnie. Potem zwrócił się w stronę Mac Dowella.

Z pewnym niepokojem i lękiem rzucił wzrokiem na biurko Mac Dowella, zarzucone papierami i mapami. Ale prawie natychmiast podniósł głowę

czy pod wpływem tragicznej śmierci jej ojca rozum jej się trochę nie pomięszał. A szkoda by było, bo to ładna dziewczyna, prawda? I pomyśleć, że ma brata takiego bydlaka! Pamiętasz go jeszcze?

Postawił krzesło obok siebie i kazał Keithowi usiąść. Poczem zagadnął go obcesowo:

— Zmieniłeś się bardzo, Conniston!...

Keith zadrżał do głębi duszy, słysząc te słowa. Ale wkrótce zorjentował się, co ta uwaga właściwie miała znaczyć. Oto Keithowi brakowało tej pogody ducha, tego spokoju i humoru, jakie cechowały Connistona. Ten by napewno był wszedł wesoło uśmiechnięty, podkręcając wąsa; byłby — nie uważając na regulamin służbowy — poklepał poufale komendanta po ramieniu, mówiąc: „Jak się masz stary? A co, ładną mamy pogodę, he?"...

Potrafił jednak dość zgrabnie wywinąć się z tej kłopotliwej sytuacji:

— Mac Dowell — odezwał się głosem poważnym, — wiesz ty właściwie, skąd ja przybywam? Pomyślałeś o tem, że przez trzy lata tułałem się sam jeden po bezludnych, mroźnych pustkowiach? Że znosić musiałem straszne noce polarne, nie widząc przez pół roku słońca?

„Pomyślałeś o tem, że słuchać musiałem przeraźliwych, nieustannych pisków lisów, czyhających na moje ścierwo? Żem bliski był szaleństwa i obłędu?

„Tak jest, zmieniłem się. Nie jestem już tym samym człowiekiem, co poprzednio i może nigdy już nim nie będę. Coś się załamało we mnie. Straszna to była próba... ja ją przetrzymałem... a Keith umarł...

Mac Dowell skinął tylko przytakująco głową, przekonany widocznie temi słowy. Wysunął jedną szufladę swego biurka i wydobył z niego pudełko napełnione cygarami.

— Weź, zapal sobie, Derry i opowiedz mi wszystko, jak to było. Bogu dzięki wyszedłeś z tego zdrów i cały. Wypoczniesz sobie z osiem dni i wszystko będzie dobrze.

Zapalił zapałkę i podsunął ją Keithowi pod cygaro.

Przez godzinę niemal Keith-Conniston opowiadał komendantowi całą swoją epopeję, zapomniawszy niemal o obecności Mac Dowella. Opowiadał o niewysłowionych trudach, o wyczerpaniu, zimnie i głodzie, o tej nieubłaganej walce między ściganym a ścigającym, walce pełnej rozmaitych podstępów i zasadzek.

Kiedy doszedł do rozwiązania, gdy zaczął opowiadać o agonji i śmierci Keitha w nędznej drewnianej chałupie, wśród pustki lodowej, — przypomniał mu się Conniston, a z piersi wydarło mu się łkanie.

— Oto jak umarł John Keith, — zakończył opowiadanie. — Był to dzielny człowiek, aż do samej śmierci.

Mac Dowell słuchał go uważnie, z takiem przejęciem, jakby wszystkie te sceny widział na własne oczy. Kiedy Keith skończył, Mac Dowell przesunął ręką po twarzy, jakby chciał opędzić się jakiejś nieznośnej zmorze. Potem podszedł do otwartego okna i obrócony tyłem do Keitha, stał chwilę nieruchomo, zapatrzony w szeroką dolinę rzeki.

do góry, spoglądając odważnie wprost w oczy komendanta. A były to oczy dziwnie przenikliwe, skryte pod krzaczystemi brwiami.

Wąsy siwe, krótko przystrzyżone, włosy również krótko obcięte, rysy twarzy charakterystyczne, ostre, mocno zarysowane.

Upłynęło kilkanaście sekund, a twarz Mac Dowella zastygła w jakiejś martwocie. Keith drżał już z trwogi. Ale wreszcie rozjaśniła się twarz Mac Dowella. Wstał z krzesła i przechylając się lekko ponad biurko, odezwał się głosem, zdradzającym radość i zdziwienie:

— O wilku mowa... a wilk tu! Jak się masz, Conniston?

Keith poczuł, że mu się wzrok mąci, że serce zalewa mu fala krwi gorącej... Wygrał stawkę!

Jak przez sen poczuł, że Mac Dowell chwyta go za rękę, że coś mówi do niego. Stał prosto, z głową podniesioną do góry, a Mac Dowell podszedł do niego z uśmiechem, stanął poufale przy jego boku.

Potem ujął go pod ramiona, obracając go wstecz w ten sposób, że Keith znalazł się twarzą w twarz z ową młodą dziewczyną, która tymczasem wstała i wpatrywała się w niego oczyma szeroko otwartemi, jakby ujrzała upiora.

Mac Dowell odezwał się głośno:

— Conniston, przedstawiam ci miss Miriam Kirkstone, córkę sędziego.

Ale i ona zmieniła się ogromnie przez te kilka lat. Do tego stopnia, że Keith w pierwszej chwili jej nie poznał.

Keith skłonił się nisko. Przez chwilę trzymał w dłoni rączkę tej kobiety, której ojca on zabił. Rączka ta była zimną jak lód i jakby bezwładna.

Panna Kirkstone odpowiedziała paru słowami na powitanie, — podczas, gdy Mac Dowell rzucił wzniosły frazes o służbie, obowiązkach i prawie.

Potem głosem grzmiącym zwrócił się wprost do Keitha, pytając:

— No i co, Conniston... Złapałeś go?

Pytanie to otrzeźwiło Keitha. Skinął potakująco głową:

— Złapałem. I umarł.

Miriam Kirkstone wzdrygnęła się słysząc te słowa, jakby od ciosu sztyletu. Z widocznym wysiłkiem starała się opanować ogarniające ją wzruszenie.

Podeszła do Mac Dowella.

— Dziękuję panu, panie komendancie, za miłe przyjęcie. Zostawiam panów samych. I mam nadzieję, że zobaczę się niedługo z panem... i z panem Connistonem, by z nim pomówić dłużej o... Johnie Keith..

Wyszła, skinąwszy Keithowi zdaleka głową na pożegnanie.

— Widzisz, — odezwał się Mac Dowell po jej wyściu, — co się z nią stało, i to tak już od sześciu miesięcy. Ni stąd ni zowąd zaczęła się nagle interesować niesłychanie osobą i losem Johna Keitha. Wierz mi, że wyglądała twego powrotu nie mniej niecierpliwie niż ja. Nieustannie przychodziła do mnie i wypytywała się o ciebie.

„A co najciekawsze, jeszcze parę miesięcy temu nie wspominała o tem ani słowem! Boję się czasami,

Kiedy wreszcie wrócił do biurka, na twarzy jego malowała się znowu zimna, nieubłagana stanowczość i energja.

— Teraz kiedy wiem, co przeżyłeś, — przemówił, — nie dziwię ci się, że tamten morderca, zbrodniarz, wydawał ci się wreszcie niemal świętym. Mimo wszystko wywiązałeś się znakomicie ze swego zadania. Zdam o tem raport w Ministerstwie i kiep jestem, jeżeli nie dostaniesz za to awansu... Jednego mi tylko żal: że Keith umarł za wcześnie... Powinien był wisieć.

— Odpokutował on już strasznie...—wtrąci Keith.

— Za mało, z punktu widzenia sprawiedliwości. Powinien był skończyć na stryczku, jak tego prawo wymaga... Szkoda, wielka szkoda!... Cóżby to był za niesłychany tryumf sprawiedliwości, gdyby go można było po trzech latach złapać i wydać w ręce kata!

Mówił to z pewnem uniesieniem. Był w tej chwili uosobieniem prawa, prawa nieubłaganego, bez serca i duszy, prawa domagającego się ukarania przestępcy.

Keith słuchał go z coraz rosnącym niesmakiem...

Rozległo się pukanie do drzwi.

— Proszę! — krzyknął Mac Dowell.

W uchylonych lekko drzwiach stanął Cruze, sekretarz komendanta.

— Panie komendancie, — odezwał się,— przyszedł Szan-Tung.

Keith, słysząc te słowa, oblał się zimnym potem. Gra zaczynała się na nowo!

Conniston i on układając swe plany, zapomnieli o Chińczyku Szan-Tung!

ROZDZIAŁ VI.

Kto to był Szan-Tung.

O ile Mac Dowell był uosobieniem surowego, nieubłaganego prawa, o tyle znów Szan-Tung koncentrował w sobie wszystkie charakterystyczne cechy chińskiej rasy.

Twarz jego przypominała jakąś maskę ulepioną z miękiej gliny. Nic z niej wyczytać nie było można. Co się tam działo w tej czaszce, poza tą żółtą skórą, w głębi tych żółtych skośnych oczu, o tem wiedział tylko jeden Szan-Tung, — to było jego wyłączną tajemnicą.

Mac Dowell nadaremnie próbował analizować i przeniknąć psychologję tego żółtego człowieka, psychologję tak odrębną i różną od ludzi jego rasy. Ale zdecydował się korzystać z jego usług, potrzebnych nieraz w interesie prawa i porządku publicznego.

Szan-Tung miał jedną specjalność: umiał zdemaskować poszukiwanego złoczyńcę, choćby najsprytniej zmieniał fizjonomję i charakteryzował się. Wystarczyło mu raz przypatrzyć się jakiejś osobie, a nie zapomniał jej już do śmierci. Na tym punkcie był Szan-Tung niezrównany i nieoceniony.

W raporcie swym do przełożonej władzy Mac Dowell odmalował go w następujących słowach:

„Podobno były minister chiński na wygnaniu.

„Nie wiadomo ile ma naprawdę lat; nie znam jego przeszłości. Zjawił się w Prince-Albert w roku

LISTY Z PODRÓŻY.

Wśród czarodziejskich budowli szacha Jahana.

NA STAROŻYTNEJ ZIEMI INDYJSKIEJ. — KARTA HISTORJI, ZAPISANA NA MARMURACH.—TADI MAHAL, — WIEŻA JAŚMINOWA, CMENTARZ JAHAN ARA.

(Korespondencja własna „Gazety Porannej")

Delhi, w październiku.

Wrażenie dziwnej grozy i świętego strachu niemal, uczucie nie do opisania ogarnia Europejczyka, który wstąpił na **ziemię Indyj Wschodnich,** na tę ziemię, z której od zamierzchłych tysiącleci jak z łona płodnej pramacierzy rodziły się ludy świata — które w pulsujących przemożnym szupijonizmem falach rozlewały się aż po krańce Wielkiego Kontynentu oraz to nową wędrówką ludów.

A [illegible] to wrażenie nigdzie nie przejawia się z taką mocą, jak w **starożytnem Delhy,** tej odwiecznej stolicy Indyj, która zawarła w sobie i zachowała jak w kosztownej skarbnicy niespożyte pomniki tylu dawno minionych epok. Każdy kamień, każdy złom marmuru każde ziarnko piasku niemal, opowiada tu przybyszowi **przedziwne, niedawne historje, przepojone całym bezmiarem wschodnich blasków i wschodniej grozy** — historje, przy których bledną bajki z Tysiąca i jednej nocy..

Mój przewodnik hinduski obiecuje odsłonić przed mojemi oczyma tajemnicę **Tadi Mahalu,** na którego twardych marmurach czarodziejska dłoń sztuki wypisała niezatartemi głoskami jedną z nieprzeliczonych kart tej cudownej, indyjskiej baśni... Ukazuje mi w kunsztownej orjentalnej minjaturze **podobiznę twórcy Tadi Mahalu, wszechpotężnego szacha Jahana — władcy Indyj,** którego niesłychane orgje i jeszcze bardziej niesłychane wyskoki fantazji, w legendzie indyjskiej żyją nieśmiertelnem życiem.

Jego wzrok jest pełen chytrości, jego brwi proste i wąskie, zaciśnięte wargi, świadczą o niezłomnej woli, będącej samej sobie jedynem najwyższem prawem, przed którem się wszystko ugiąć musi. A obok tej autokratywnej woli na obliczu tem maluje się niepohamowana zmysłowość i żądza posiadania.

Wiele krajów i miast zdobytych przez szacha Jahana, leży już w gruzach i ruinach — ale zachowały się po nim trzy przedziwne pomniki: **Tadi Mahal, Wieża Jaśminowa i marmurowy cmentarz Jahan - Ara.**

Tadi Mahal jest przepysznym ogrodem, karawan serajem, otoczonym dwoma rzędami słupów marmurowych. Wiedzie doń **wspaniale rzeźbiona brama z czerwonego granitu. Przed mauzoleum z białego i szarego marmuru, ogromny basen patrzy na przychodnia czarnem okiem swych wód.** Mauzoleum wznosi się nad basenem jak ciemna, nieprzenikniona zagadka. Ani jedno okno nie przepuszcza do środka promienia światła i tylko, jedne jedyne drzwi owalne stanowią jego połączenie ze światem zewnętrznym. Ściany zewnętrzne mauzoleum są pokryte **fantastyczną ornamentyką,** w której łączą się w dziwnem małżeństwie florentyńskie lilje z azjatyckiemi kwiatami lotosu. Arabeski te od stóp budowli sięgają aż po kapitel. A na swej ścianie głoszą **arabskie napisy** chwałę szacha Jahana.

Gdy mi je mój przewodnik odczytuje i tłumaczy, doznaję wrażenia, jak by przesuwał się przed memi oczyma **korowód żałobnych mar,** orszak pogrzebowy wielkiego szacha.

Maurytańska latarnia rzuca mętne światło na znajdujący się **u wejścia kanotaf z wyraźnem imieniem Ardymandy Banou,** małżonki wielkiego moguła. Możnaby przypuszczać, że Tadi-Mahal ku jej czci został wzniesiony. Lecz na takie przypuszczenie nawet pozostała po wielkim tyranie podobizna, jego obraz w orjentalnej minjaturze zdaje się przybierać jakiś nieskończenie szyderski i nieskończenie pogardliwy wyraz... Ten typowy władca Wschodu, znał **tylko siebie i swoją chwałę.**

Aby zdobyć dla siebie tron, zamordował bez wahania **swojego rodzonego brata i wszystkich członków rodziny.** Najlżejszy spór karał śmiercią. Prowadził najokrutniejsze wojny jedynie dla zdobycia setek tysięcy **nieocenionej wartości gem,** które do dzisiaj zdobią wnętrza jego pałaców. **Tysiące książąt zostało bezlitośnie straconych, aby mógł zagarnąć ich przepyszne klejnoty dla przyozdobienia nimi tjar trzech tysięcy swoich odalisek.** Jeśli obok wspaniałego pomnika swej chwały pozwolił na ten znikomo mały w porównaniu do okazałości całego gmachu, ślad pamięci swojej małżonki, córki jednego z najpotężniejszych przeciwników, to tylko dlatego, że za jej to poradą przystąpił za życia do wybudowania dla siebie tego wspaniałego **mauzoleum, nad którego wzniesieniem pracowali przez lat siedm arabscy architekci przy pomocy włoskich i francuskich artystów.**

Ale pomnik Ardimandy ginie formalnie w cieniu, jaki rzuca olbrzymi, wznoszący się pośrodku gmachu katafalk wielkiego moguła. Pomnik ten o nieregularnych kształtach niszczy harmonję gmachu, przytłacza go sobą niemal i rozpiera.

*

Rezydencja Wielkiego Moguła znajdowała się w twierdzy **Agra,** którą szach Jahan kazał rozbudować i przyozdobić. Przedstawia ona **renesans muzułmańskiej sztuki.** Wielki Moguł lubował się w budowlach marmurowych, bo kamień ten daje się łatwiej cyzelować niż złoto, a przytem podnosi lepiej blask kosztownych kamieni, uwydatniając cały przepych szmaragdów, lapisów, bursztynów i innych kamieni, w które jest zdobny. Największym przepychem odznacza się tutaj bajecznie **bogata Wieża Jaśminowa,** kiosk o lekkich kształtach, w którym szach Jahan przepędzał swe noce miłosne — według legendy, gorętsze, niż żary tropikalnego słońca. Przed wieżą rozciągał się **wspaniały ogród,** w którym odbywały się wspaniałe widowiska: walki tygrysów i słoni. W tej Wieży jaśminowej został ujęty i wzięty do niewoli szach Jahan po przegranej walce ze swoim własnym synem.

*

W pobliżu Delhi prowadzi maurytański portal na cmentarz Jahan Aza. W dzień bawią się tu wśród grobowców dzieci, w nocy czyni to miejsce, przy świetle księżyca i wyiskrzonych mirjadów gwiazd **niesamowite, widmowe wrażenie.** Mój przewodnik wiedzie mnie między groty, zatrzymuje się wreszcie przed jednym z nich i zrywa zeń kwiat o silnej woni, który mi podaje.

To grób **Dżan-dry,** córki Jahana — mówi. — Jest ona czczona przez Hindusów jako święta. Była to jedyna istota, która **posiadała miłość okrutnego władcy.** Gdy go wzięto do niewoli, **poszła za nim dobrowolnie i umarła wraz z nim,** poświęciwszy się naprzód niebu jako oblubienica.

Przewodnik mój mówi to z dziwnem przejęciem, z religijną czcią. Bo ten władca samowładny i okrutny trzyma jeszcze do dziś pod swym urokiem lud indyjski, a ruiny pozostałe po pobudowanych przez niego miastach i pomnikach, rozpadłe w gruzy granity i marmury, zarośnięte tropikalną roślinnością, budzą do dziś dnia w tubylcach poszanowanie i świętą grozę.

P. Janning.

Powinęła mu się wreszcie noga.

ARESZTOWANIE MIĘDZYNARODOWEGO OPRYSZKA. — JAK GINĘŁY BRYLANTY JUBILEROM PARYSKIM. — CZARODZIEJSKIE RĘKAWICZKI ŻONGLERA.

Paryż, w październiku.

(H) Król międzynarodowych złodziei klejnotów, jeden z najniebezpieczniejszych i najbardziej poszukiwanych opryszków, został onegdaj aresztowany przez policję paryską.

Przypadek doprowadził do ujęcia **Leona Porty,** szukanego przez detektywów prawie wszystkich krajów europejskich w przeciągu wielu lat. Porta uchodził za mistrza w swej „sztuce". Jest to niewątpliwie zbrodniarz całkiem **nieprzeciętnego kalibru.**

Leon Porta, z urodzenia Hiszpan, składał wizyty wszystkim krajom zachodniej i środkowej Europy i wszędzie obłowił się **bardzo obficie.** Oszczędził tylko swój kraj rodzinny, **Hiszpanję.** Czyżby w ten sposób chciał dać dowód patrjotyzmu? Trudno to ocenić.

Główną sceną jego „działalności" był jednak i pozostał do ostatnich czasów **Paryż.** Niema w tem mieście prawie jubilera, któregoby ów Porta nie naraził na **poważne szkody.**

Porta rozpoczął swą „karjerę" jako **żongler,** występując w podrzędnych teatrzykach rozmaitości. Później wyjechał do Ameryki, tam udoskonalił się w rzemiośle **eskamotera** i zdobył sobie nawet w tej dziedzinie **pewną sławę.** Pewnego dnia zniknął z Brooklynu, gdzie ostatnio bawił, okradłszy na znaczną sumę pieniędzy właścicielkę pensjonatu, w którym mieszkał.

Niebawem pojawił się w Paryżu. Ale przedzierzgnął się w eleganckiego paniczyka, noszącego długie i dźwięczne nazwisko: **Amedeo Lacosta de la Sierra.** Zajął większy apartament w luksusowym hotelu, mieszczącym się w pobliżu opery.

Zawodu eskamotera nie porzucał jednak całkowicie, stosował go i uprawiał tylko w trochę **odmienny sposób.** Oto wieczorem wchodził do największych magazynów jubilerskich przy Rue de la Paix. Z nonszalancją i swobodą światowca żądał, aby mu pokazano nieoprawione **brylanty.** Badał je z miną wytrawnego znawcy.

Na płycie szklannej, obok kamieni drogich, leżały jego wielkie, eleganckie **rękawiczki skórzane.** Nagle Porta posuwał niby przypadkiem jedną rękawiczkę ku kamieniom. W następnej sekundzie brał opryszek rękawiczki, żegnał się uprzejmie z kupcem i zapewniał go, iż przyjdzie drugim razem, gdyż obecnie nie może się zdecydować na wybór. Czekał jeszcze, aby jubiler włożył brylanty do irchowego woreczka; **nie brakowało ani jednego kamienia.** Hiszpan uchylał kapelusza i znikał na zawsze.

W kilka dni potem jubiler spostrzegał, iż jeden z kamieni drogocennych zniknął, a zamiast niego woreczek zawierał doskonały **falsyfikat.**

Kiedy ten sposób okazał się już niestosownym, uciekał się Porta do **innych sztuczek.** Przytem umiał on w zadziwiający sposób zmieniać swój **wygląd zewnętrzny.**

Policja, uprzedzona o grasowaniu niebezpiecznego łotra, naprożno wytężała wszelkie siły, aby go dostać w swoje ręce. Wszelki ślad okazywał się złudnym. Porta znikał **w czarodziejski sposób.**

Na tem większe uznanie zasługuje sukces policji paryskiej, która wreszcie udało się Leona Portę pochwycić.

Pociągi pod ochroną samolotów.

Nowy Jork, w październiku.

(a) Od czasu krwawego napadu **bandytów meksykańskich** na pociąg pospieszny, zdążający z Guadalajara do Meksyku, zaprowadzono na kolejach meksykańskich **szczególne ostrożności.**

Wzdłuż linji kolejowych przelatują **opancerzone samoloty,** badające, czy niema w pobliżu band zbójeckich.

W kilku wypadkach samoloty **zasypały opryszków gradem pocisków** i zmusiły ich do ucieczki.

Raz doszło do krwawej rozprawy, w której zginęło **70 bandytów.** Od tej chwili stan bezpieczeństwa na kolejach meksykańskich **znacznie się poprawił.**

Pociągi kursują bez przeszkód i zbóje, dostawszy porządną nauczkę, **nie ważą się na nie napadać.**

Sobowtór czerwonego Lenina.

„TO NIE CZŁOWIEK PODOBNY, TO ON SAM!“ NIEZWYKŁY ARTYSTA FILMOWY. KARJERA, KTÓRA MOŻE SKOŃCZYĆ SIĘ FATALNIE.

Berlin, w październiku.

(H). Jak już donieśliśmy, człowiekiem niezmiernie podobnym do osławionego dyktatora bolszewickiego jest artysta filmowy

Wasyl Nikandrow.

Nikandrow został aktorem filmowym w sposób bardzo niezwykły.

„Sow-Kino“ poszukiwało artysty, **podobnego do Lenina.** Zwrócono temu przedsiębiorstwu uwagę na Nikandrowa, **robotnika kolejowego.** Reżyser, zobaczywszy Nikandrowa, **doznał olśnienia.**

„To nie sobowtór Lenina — zawołał — to on sam!“

Podobieństwo jest istotnie **frapujące.** Co prawda — okazało się, że Nikandrow jest człowiekiem bez najmniejszego **wykształcenia,** a zatem odegranie roli w filmie nie przyjdzie mu tak łatwo. Mimo to jednak dzięki wskazówkom reżyserskim wywiązał się nieźle z trudnego zadania. Następnie pozostał już przy **nowym zawodzie.**

Podobieństwo z Leninem może jednak okazać się dla Nikandrowa

bardzo groźnem.

Już teraz szerzą się w Moskwie pogłoski, że Lenin II. mógłby nam kiedyś odegrać rolę **Dymitra Samozwańca** i stać się narzędziem w ręku potężnych czynowników politycznych. Lud rosyjski jest **łatwowierny i odpowiednio** lansowana plotka mogłaby znaleźć wiarę i wywołać **nieobliczalne skutki.**

Biedny Nikandrow może jeszcze życiem przypłacić **fatalne podobieństwo...**

Samolot porwał małego chłopca.

Nowy Jork, w październiku.

(a) O niezwykłej **podróży lotniczej kilkunastoletniego chłopca** z Harlensask, w stanie New Jersey, opowiada „New York Herald“:

Pilot jednego z aeroplanów osobowych poprosił tego chłopca, będącego stałym bywalcem na lotnisku Teterboro Airpont, **aby mu ster nastawił,** chłopiec wszakże nie puścił jeszcze steru, **gdy aeroplan posunął się nagle naprzód i uniósł się w powietrze, porywając z sobą chłopca.**

Porwany jednak w powietrze malec nie stracił przytomności umysłu i **wczołgał się po sterze na tylną część kadłuba samolotu, której uczepił się obu rękoma.**

W ten sposób biedak przeleciał **55 klm. do Hadley Field, gdzie nareszcie wylądowano.**

— Nie bałem się — opowiada o tem zdarzeniu mimowolny lotnik — **tylko było mi bardzo zimno.** Od czasu do czasu musiałem to jedną, to drugą ręką uderzać z całej siły o kadłub maszyny, **bo zdrętwiały mi zupełnie.** Gdyśmy wylądowali, byłem **zupełnie skostniały.**

Co się tyczy pilota, to odczuwał wprawdzie, że tylna część samolotu **jest czemś obciążona,** ale nie zdawał sobie sprawy z tego zjawiska.

Drogę powrotną do Airpont chłopak **odbył już wygodnie, bo w kabinie samolotu,** który tak niegrzecznie uniósł go w powietrze

——o——

GIEŁDY.

OBROTY PRYWATNE.

Lwów, 17 października.

Tendencja chwiejna. Obrót ożywiony.

WALUTY. **Dolary ameryk.** 8 8) 0) do 8 88 0 **dolary kanad.** 8.87·— do 8.90 — **korony czeskie** 0.. 6 — do 0.26 50 **szylingi austr.** 1.'5 — do 1.26 — **leje** 0.05·50 do 0·05·75 **franki francuskie** 0.34 50 do 0.35·— **franki szwajcarskie** 1.71·50 do 1.72·— **funty szterlingi** 43.50·— do 43.80 — **Czerwieńce sowieckie za jeden** 30 30 do 31·25.

ZŁOTO. **20 koron** 36.50·— do 36 80·— **20 franków** 34.50·— do 34 80·— **20 marek n.** 42 5)·— do 42.80 — **10 rubli ros.** 46.50·— do 47 00 —

SREBRO. **Korona austr.** 0.66 — do 0.66 50 **5 kor. austr.** 3 42 — do 3.50·— **floren austr.** 1.70 — do 1.75·— **ruble ros.** 2.70 — do 2.76 **kopiejki za rubel** 1.35 — do 1 38 —

Kącik radjowy.

PROGRAM AUDYCJI RADJOWYCH.

Warszawa (1111) 18.15 Muz. taneczna z kaw. „Gastronomja“. 20.30 Koncert wiecz. Wieczór muzyki rumuńskiej.

Kraków (422) 18.15 i 20.30 Transm. z Warszawy.

Poznań (280) 17.45 Koncert z kaw. „Wielkopolanka“. 20.30 Koncert wiecz. Muzyka Chopina 22.20 Dancing z winiarni „Carlton“.

Medjolan (315) 21.00 Koncert ork. wojskowej. 23.00 azzband. **Wrocław** (322) 21.00 Rozmaitości. **Królewiec** (329) 20.15 Wesoły wieczór. 21.30 Kompozycje Conrada Ansorge. **Neapol** (333) 21.00 Lekka muzyka. **Londyn** (361) 21.30 „Faust“ opera Gounoda. 23.00 Jazzband. **Lipsk** (365) 19.00 „Undine“ opera Lortzinga. 22.15 Dancing. **Stuttgart** (379) 20.15 Obchód 150 rocznicy ur. Henryka Klesta. **Hamburg** (394) 20.00 Koncert muzyki słowiańskiej. **Berno** (411) Koncert wieczorny. **Rzym** (449) 21.40 Koncert muz. włoskiej. **Langenberg** (468) 21.00 Wesoły wieczór. 22.30 Koncert ork. **Sztokholm** (451) 20.15 Muzyka kameralna francuska. **Berlin** (483) 20.30 Koncert ork.-wok. **Wiedeń** (517) 20.05 Koncert symfoniczny. **Budapeszt** (555) 20.50 Wieczór kompozytorski M. Zadora. 22.30 Kapela cygańska. **Zurych** (588) 20.00 Koncert orkiestry salon. 20.30 „Windet zum Kranze“. Muzyka z czasu Biedermayera. 21.15 Koncert ork.

Wtorek, 18. października 1927.

Warszawa (1111) 17.45 Koncert popoł. Muz. kameralna. 20.30 „Gejsza“, operetka S. Jonesa. 22.30 Transmisja z Krakowa. **Kraków** (422) 17.45 i 20.30 Transmisja z Warszawy. 22.30 Dancing z rest. „Pawilon“. **Poznań** (280) 20.30 Koncert organowy prof. Feliksa Nowowiejskiego. **Wrocław** (322) 20.15 Wieczór ku czci Henryka Kleista. **Królewiec** (329) 20.00 Obchód ku czci H. Kleista. **Londyn** (361) 19.45 Rozmaitości. 20.30 Koncert skrzypcowy. 22.40 Dancing. **Lipsk** (365) 20.15 „Die Hermannsschlacht“, dramat H. Kleista. 22.45 Dancing. **Hamburg** (394) 20.15 Wieczór ku czci H. von Kleista. 22.30 Dancing. **Stuttgart** (379) 20.00 Koncert chóralny. 21.30 Koncert ork. **Berno** (411) 20.00 Koncert ork. 21.20 Koncert wiecz. **Frankfurt** (428) 20.00 Koncert chóralny. 22.30 Koncert instr. **Langenberg** (468) 20.20 „Robert Guiskard, książę normandzki“, tragedja H. Kleista. 22.15 Koncert ork. **Berlin** (83) 19.45 Käthchen von Heilbrom“, komedja H. von Kleista. Muz. Guiseppe Secce. **Wiedeń** (517) 20 05 Koncert kameralny. **Bruksela** (508) 20.00 Transmisja z Folies Berger. **Zurych** (588) 21.20 Wyjątki z oper niemieckich. 22.10 Muz. taneczna.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 50 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w artykułach 100 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 60 gr., drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 10 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje 12 gr., prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 3 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł., pół strony ogłoszeniowej 150 zł., cała strona tekstowa 480 zł., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. Ogłoszenia zamiejscowe 30 proc. drozsze — Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonem, ogłoszenia osobno stojące i bez numeru doliczamy 25 proc. Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. Porta, przekazów nie bonifikujemy. — **Uwaga:** Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt), tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA miesięcznie:

Z dostawą na miejscu lub przesyłką pocztową	**zł. 5.30**
Bez dostawy	**zł. 4.80**
Za granicą	**zł. 7.00**

Z drukarni Spółki Wydawniczej: GRODZKI I SPÓŁKA, pod zarz. J. PŁOCKIEGO, we Lwowie. **Odp. red. STEFAN KRZYŻANOWSKI.**